

Dezerterzy

Dokładnie o tej samej godzinie, gdy w warszawskim lokalu Towarzystwa Opieki nad Zabytkami rozpoczynała się zorganizowana przez ekologów konferencja prasowa poświęcona problemowi niszczenia przyrody przez lobby autostradowe, w siedzibie Bussines Center Club spotkali się tzw. inwestorzy oraz inni... ekolodzy. To nie pomyłka. W tym samym czasie, gdy toczyła się kolejna bitwa o ocalenie polskiej przyrody przed kilometrami asfaltu i chmurami spalin, zrzeszenie organizacji o nazwie Polska Zielona Sieć (prezes - Radosław Gawlik) paktowało z tzw. inwestorami. Czyli m.in. z tymi, którzy notorycznie zabudowują kolejne obszary przyrodnicze, oczywiście w majestacie prawa, bo takie właśnie prawo mamy w Polsce.

Polska Zielona Sieć podpisywała z nimi deklarację potępiającą tzw. "eko-haracze", czyli wymuszanie pieniędzy w zamian za odstąpienie od protestu przeciw jakiejś inwestycji. Było to pokłosie nagonki rozpętanej przez "Newsweek" i TVN. Można zrozumieć, że dla kogoś oskarżanie ekologów o wszystkie nieszczęścia (łapówki biorą, nic zbudować nie pozwalają, wzrost gospodarczy hamują) jest istotne. Można zrozumieć, że ktoś ma słabe nerwy i przejął się relacjami dziennikarzy żyjących z reklam opłacanych przez tzw. inwestorów. Można nie dostrzegać, że rząd chce przeforsować nowe przepisy o inwestycjach - idące na rękę inwestorom, a odbierające obywatelom prawo do protestów - więc trzeba przygotować grunt pod lepszy społeczny odbiór tego procederu. Można też zrozumieć, że kogoś oburza branie "eko-haraczów".

Co do tej ostatniej kwestii, to sprawa nie jest jednak tak prosta, jak sugerują media i PZS. W moim przekonaniu - podzielanym przez zarząd PnrWI - istnieje zasadnicza różnica między kimś, kto za odstąpienie od protestu, często mającego na celu tylko wymuszenie pieniędzy, wziął zwykłą łapówkę (tak robili przedstawieni w programie TVN-u "ekolodzy" z organizacji, które dla przyrody nigdy nic sensownego nie zrobiły), a organizacją, która nie mogąc wygrać sprawy w sądzie - ze względu na prawo sprzyjające inwestorom a nie ochronie przyrody - wycofała protest w zamian za pozyskanie od inwestora środków na działalność statutową. To pierwsze jest zwykłym cwaniactwem i z ludźmi tego rodzaju nie chcemy mieć nic wspólnego. Drugi przypadek to jednak co innego.

Ten drugi scenariusz stał się udziałem Obywatelskiego Ruchu Ekologicznego z Łodzi, który nie mogąc na drodze sądowej powstrzymać budowy centrum handlowo-rozrywkowego Plaza, przyjął ofertę inwestora i pozyskał środki na działalność w zamian za wycofanie protestu kilka tygodni przed terminem, po którym zostałby on odrzucony. Mamy zaufanie do ORE i wiemy, że protestowano przeciw budowie Plazy nie w celu wymuszenia pieniędzy, że odstąpiono od protestu bez szkody dla przyrody (Plaza powstanie na terenie starej fabryki), a pozyskane środki zostaną w całości wykorzystane na działalność statutową. Znamy ORE i wiemy, że zawsze można liczyć na pomoc tej organizacji, gdy zagrożona jest przyroda (o PZS-ie nie sposób tego powiedzieć), wiemy, że nikt nie wziął ani złotówki z "eko-haraczu" do własnej kieszeni. Wiemy też, że ORE zajmuje się ekologią radykalną, tj. taką, na którą znacznie trudniej uzyskać środki niż na to, co robi np. Polska Zielona Sieć. To, że wrzuca się do jednego worka zwykłych łapówkarzy i ORE jest dla nas skandaliczne i niedopuszczalne, zwłaszcza w kontekście braku zdecydowanego sprzeciwu PZS-u wobec programu budowy autostrad i aktywnego angażowania się ORE w kampanię przeciw spec-ustawie drogowej.

Polska Zielona Sieć nie wystąpiła przeciw spec-ustawie i nie przyłączyła się do protestów organizowanych przez wiele organizacji ekologicznych. Trudno, nie ma sensu do niczego zmuszać, choć czyjeś wybory najlepiej odzwierciedlają jego zamiary i stan świadomości. Okazało się, że sprawa niszczenia przyrody na ogromną skalę nie obchodzi ich zbyt wiele. Ponoć PZS-owi przeszkadzało, że w gronie liderów działań antyautostradowych jest właśnie "biorące eko-haracze"

ORE. Gdyby to była prawda, mogli zaprotestować osobno, równie głośno i zdecydowanie (w końcu tyle prężnych ponoć organizacji, ile liczy PZS powinno mieć jakąś siłę przebicia i spore zaplecze aktywnych członków), czy choćby ciszej i łagodniej, ale w ogóle, jak Polski Klub Ekologiczny. Niczego takiego nie zrobili, zajmując się w tym ważnym momencie tłumaczeniem znudzonym już tematem dziennikarzom, że oni to są dobrzy, a ci co biorą "eko-haracze" to pseudoekolodzy. Co w takim razie jest najważniejsze - obrona zagrożonej przyrody czy dbałość o swój nieskazitelny (jak dla kogo...) wizerunek?

Jakby tego było mało, w bardzo istotnym momencie przeszli de facto do obozu wroga. Gdy trwała akcja protestacyjna przeciw programowi budowy autostrad, prezes Gawlik i prezes Nowicki (Stała Konferencja Inwestorów) podpisali deklarację, w której czytamy, iż sygnatariusze *"wyrażają jednorodny pogląd, że ochrona środowiska i praworządne, uzasadnione działania ruchów oraz organizacji ekologicznych w sprawach ekologii mają pełne poparcie inwestorów i opinii publicznej"*. To świetna wiadomość - lada moment organizacja p. Nowickiego potępi inwestycje w Tatrzańskim Parku Narodowym, inwestycję w postaci Via Baltiki przecinającej Dolinę Rospudy i Biebrzański Park Narodowy, inwestycje firmy GAT na Pilsku i tysiące innych inwestycji lokowanych w miejscach cennych przyrodniczo. Czekamy na to.

Gdy się głębiej zastanowić, to sprawa jest prosta. Zaostrza się podział na ekologów bezpiecznych dla systemu niszczącego przyrodę oraz innych, dla tegoż systemu niewygodnych. Ludzie z PZS-u nie biorą "eko-haraczy" i nie napisze o nich krytycznie żaden "Newsweek". Ich przyjaciele-inwestorzy zapewne nie zostawią ich jednak w potrzebie. Podobnie jak ma to miejsce na Zachodzie, wkrótce powstaną w Polsce Kluby Ekologicznego Biznesu, Stowarzyszenia Rozwoju Zrównoważonego i Porozumienia Czystej Produkcji. Założą je inwestorzy i prześlą na konta bankowe po 0,1% rocznych dochodów swych firm - w sam raz, by opłacić kilka etatów dla "dobrych" ekologów, którzy nie biorą "eko-haraczy". Co będą robili "dobrzy" ekolodzy (terminu "dobrzy ekolodzy" nie wymyśliłem - "Życie Warszawy" napisało: "Dobrzy ekolodzy zawarli sojusz z inwestorami")? Raczej nie zaprotestują przeciw budowie autostrad - co najwyżej będą projektować przejścia dla zwierząt lub sadzić wzdłuż tras drzewka, by absorbowały hałas i spaliny. I na pewno w pozytywnym świetle przedstawi ich "Newsweek", bo taka "ekologia" mieści się doskonale w logice systemu gospodarczego eksploatującego przyrodę.

Remigiusz Okraska